CZĘŚĆ XIV. № 99. ROK 7. (1836.)

# TYGODNIK

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informakyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

# PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina i *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. as. *Półroczna*, 28 r. ass.

Wtorek, 22 Grudnia / 3 Stycznia.

**Tygodnik będzie wychodził w roku przyszłym, bez żadnej zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Osoby życzące prenumerować na to pismo proszone są o wczesne zgłoszenie się.**

## Wiadomości krajowe.

*Petersburg* 21 Grudnia / 2 Stycznia.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego Członek Rady admiralicyi Admirał *Gall; 6 b. m.* Jenerał-porucznicy: Dowodzca odwodowego korpusu jazdy gwardyjskiej *Knorring;* Senator, Członek Rady Wojennej, Kijowski Wojenny-Gubernator a Podolskiej i Wołyńskiej gubernij Jenerał-Gubernator hrabia *Guryew;* Orła Białego: *6 b. m.* Admirał, Rewelski Wojenny-Gubernator hrabia *Heyden* i Marszałek Dworu xiążę *Dolgorukij;* Św. Włodzimierza 2 klassy: *5 b. m.* Dyrektór Cesarskich Petersburskich teatrów Rzecz. R. Stanu *Gedeonow;* i *6 b. m.* Vice-prezes Departamentu Sądowego Senatu Finlandyi Radca Tajny *Wallen.*

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z dnia *5 b. m.* w nagrodę odznaczonej szczególną gorliwością służby, w liczbie innych, Dywizyjny kwatermistrz 3 dywizyi pieszej gwardyi, kapitan gwardyjskiego jeneralnego sztabu *Chomiński*, mianowany kawalerem Św. Włodzimierza 4 klassy.

*Ukazy* Cesarskie *do Rządzącego Senatu.*

*4 b. m.* Sprawujący obowiązki Vice-Dyrektora Departamentu Podatków Radzca Stanu *Bazilewski* zatwierdzony zostaje na tym urzędzie.

*5 b, m.* Członek Rady Ministerstwa Spraw Wewn. Rzecz. Radzca Stanu baron *Hahn*, mianowany Radzcą Tajnym i Senatorem.

*6 b. m.* Liczący się w wojsku Jenerał-porucznik *Bergmann 1*, mianowany członkiem Audytoryatu jeneralnego.

— N. Cesarz Jmć, postrzegając z raportu Podolskiego Cyw. Gubernatora i z wiadomości podanych przez Ministra Skarbu że w gubernii Podolskiej, w pierwszej połowie teraźniejszego roku uzyskano zaległości podatkowych około $\frac{5}{8}$ a bieżących podatków około $\frac{4}{5}$, raczył roskazać (12 Listopada) oświadczyć Podolskiemu Cywilnemu Gubernatorowi Monarsze J. C. Mości ukontentowanie.

— P. Minister Skarbu oznajmił Rządz. Senatowi w d. 24 Listopada że miał szczęście przedstawiać N. Panu iż szczególne Monarsze zadowolenie, oświadczone Wileńskiemu Cywilnemu Gubernatorowi za skuteczne uzyskanie w tamecznej gubernii podatków i zaległości s 1 połowy bieżącego roku, należy się byłemu Wileńskiemu, teraz Grodzieńskiemu Cywilnemu Gubernatorowi *Doppelmeyerowi.* J. C. Mość raczył uznać za słuszną iżby szczególne Monarsze ukontentowanie oświadczone było teraźniejszemu Grodzieńskiemu Gubernatorowi *Doppelmeyerowi* za staranie jego o uzyskanie w gubernii Wileńskiej podatków i zaległości.

— Na zasadzie zdania Rady Państwa P. Minister Skarbu w dniu 30 Listopada wydał wyłączny dziesięcioletni przywilej Sengilejewskiemu kupcowi *Elisow*, na wynaleziony przezeń nowy sposób wyrabiania cegły.

*Ukazy Rządzącego Senatu.*

1) *30 Listop.* (s 1 odd. 6 Depart.) O Radzcy Stanu *Zaletow* i Kolleg. Assesorze *Kaszewskiem.*

2) *tegoż dnia.* (s tegoż Depart. i oddziału) O Rzeczywistym Radzcy Stanu *Szyszow.*

3) *tegoż dnia.* (z 2 oddz. 3 Depart.) O zamknięciu opieki ustanowionej nad dobrami zmarłego Rzeczywistego Tajnego Radzcy 1 klassy xięcia *Razumowskiego*

S 1 Departamentu.

4) *tegoż dnia.* O nadaniu Noworossyjskiemu i Bessarabskiemu Jenerał-Gubernatorowi, Jenerał-adjutantowi hrabi *Woroncow* władzy Dowodzcy oddzielnego korpusu wojska w czasie pokoju.

6) *4 tegoż m.* O założeniu w Petersburgu przy Wwiedeńskiej szkole, pensyi na 40 uczniów.

6) *5 tegoż m.* O ustanowieniu Orłowskiej żeglarskiej Deputacyi.

7) *7 tegoż m.* (z 2 oddz. 3 Depart.) O ustanowieniu opieki nad majątkiem dzieci Radzcy Kolleg. *Obolonskoj.*

S 1 Departamentu.

8) *tegoż dnia.* O pozwoleniu noszenia srebrnych feldcechów tym żołnierzom i podoficerom straży celnej, którzy oświadczyli żądanie nie awansowania na oficerów.

9) *8 tegoż m.* O naznaczeniu w kontraktach na dzierżawę stacyj pocztowych ceny za zapędzone konie.

10) *9 tegoż m.* O ustanowieniu Odeskiego żeńskiego towarzysta Opieki Ubogich.

11) *10 tegoż m.* O środkach zapobieżenia wielożeństwu.

12) *tegoż dnia* O uznaniu kupca *Brunau-Martin*, za francuskiego konsularnego Agenta w Eupatoryi.

---

# Wiadomości zagraniczne.

*Londyn 16 Grudnia.* 13 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie drogi żelaznej pomiędzy Londynem, a Greenwich, która ukończoną jest teraz aż do mostu londyńskiego.

— Czytamy w *Courrier* iż od. d. 13 Września 1835 do 15 Września 1836, wywieziono stąd do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. 411 milijonów funtów bawełny, na 16 milijonów f. sterl.

— Gazeta Lizbońska z d. 3 Grudnia ogłasza rosporządzenie ministra skarbu którem uregulowany zostaje na przyszłość wywóz wina, znanego pod nazwiskiem Oporto. 1 gatunek tego wina, dotychczas wyłącznie wywożony do jednej Anglii, będzie odtąd mógł być wywożony do wszystkich innych krajów; 2 gatunek będzie mógł być wywożony do jednej tylko Ameryki, za opłatą wszakże takiegoż samego cła co i gatunek pierwszy (12,000 realów od pipy). Beczki zawierające ten drugi gatunek opatrzone być mają napisem *gatunek drugi.*

— Listy prywatne otrzymane drogą nadzwyczajną, zawierają następujące wiadomości z Lizbony pod datą 7 b. m. «Rząd Portugalski nowego doznał wstrząśnienia. Brak pieniędzy, zwiększony odmówieniem kapitalistów angielskich i zawadami monopolijum angielskiego, zmusił ministerstwo do obłożenia win Oporto cłem przywozowym równie jak i wywozowym. Ogłoszenie tego rosporządzenia sprawiło w wyższej klassie kupiectwa i całej ludności nader nieprzyjaźne wrażenie, które pociągnęło niebawem za sobą smutne skutki.

«W ulicach Oporto uderzono na trwogę; gwardya narodowa zebrała się i mianowała komissyą do Lizbony, dla protestowania przeciw nowemu rozporządzeniu i oświadczenia iż miasto jemu się nie podda.

«Skoro wiadomość o tym wypadku została w Lizbonie otrzymaną, ministrowie wszyscy razem podali się do dymissyi, lecz Królowa odmówiła im uwolnienia od urzędów, nie mając kim ich zastąpić.

«Zapewniają iż wszyscy ministrowie pozostaną przy swoich miejscach i że teraz zajmują się obmyśleniem środków jakby w szlachetny sposob zwyciężyć opór miasta Oporto, a razem zabespieczyć potrzeby skarbu.»

— Według listu jednego s korrespondentów gazety *Morning Chronicle* z d. 24 List., P. von Buren obrany został prezydentem Stanów Zjedn. Am. Półn, większością około 30 głosów. Wejdzie on w urzędowanie w Marcu przyszłego roku. Jenerał Jackson złożony jest niebeśpieczną chorobą.

*Paryż 16 Grudnia.* J. K. W. xiążę Orleans wrócił tu 15 b. m. z Bruxelli.

— Z depeszy telegraficznej s Tulonu, z d. 13 b. m. dowiadujemy się iż J. K. W. xiążę de Nemours, stanął tam w najlepszém zdrowiu.

— Oto jest koniec depeszy telegraficznej w przedmiocie wyprawy Afrykańskiej, z d. 11 Grudnia, która przerwaną była s powodu nieprzyjaźnego stanu atmosfery.

«Odwrót nasz wykonany został w najlepszym porządku. Żołnierz, lubo tknięty chorobą, dokładnie obowiąsków swoich dopełnił. Uprowadzamy z sobą wszystkie działa i zostawiłem dostateczną załogę, po większej części s krajowców, w Guelma, które jest stanowiskiem daleko obronniejszym od samej Konstantiny.

«Arabowie nasi widzieli to rosporządzenie z radością. Stawimy tym sposobem siłę przeciw sile i, ile z usposobienia umysłów przewidywać można, potęga Achmeta padnie przednaszym bejem.

«Może też skutkiem tego nie będzie nam potrzeba nowej wyprawy dla opanowania Konstantiny, która jest miastem piękniejszem, większem i ważniejszem od Bony, Algeru i Oranu.'

«J. K. W. xiąże de Nemours podzielał wszystkie trudy i niebezpieczeństwa wyprawy. Zdrowie J. K. W. znajduje się zawsze w stanie najlepszym.»

— Gazety tutejsze ogłaszają teraz urzędowy raport marszałka Clausel do ministra wojny, datowany 1 b. m. z Bony i zawierający szczegółowe opisanie wyprawy w depeszach telegraficznych doniesionej. Z raportu tego dowiadujemy się, iż podczas szturmu do Konstantiny, w nocy 23 Listopada przypuszczonego, jenerał Trezel raniony został kulą w szyję, i że kapitanowi inżynierów Ruy strzaskana została ręka i noga. W raporcie tym marszałek Clauzel nie wymienia jeszcze liczby zabitych pod murami Konstantiny, dodając tylko iż liczba ta wielce jest małą, kiedy przeciwnie kabilowie, którzy puścili się w pogoń za armiją, stracili przeszło 400 w zabitych, i obiecuje zdać wkrótce ministrowi szczegółową o tém sprawę.

— 15 b. m. minister wojny otrzymał od marszałka Clausel następującą telegraficzną depeszę, datowaną 10 b. m. z Algeru.

«Zajęcie Guelma przyniosło spodziewane przezemnie skutki. Ahmet nie śmie zostawać dłużej w Konstantinie i radzi tamecznym mieszkańcom przenieść się do Kamar Kadde, o trzy dni drogi na południe Konstantiny. Roskazał on ściąć szejka El-Klad i ośmiu najznakomitszych mieszkańców miasta . . . (dalszy ciąg depeszy został przez nadejście nocy przerwany.)

— Stan jenerała Trézel, ranionego pod Konstantiną nie jest niebezpieczny. Więsza część gazet tutejszych utrzymuje iż strata armii francuskiej w wyprawie tej poniesiona, nie przewyższa 900 ludzi w zabitych; lecz liczba chorych i ranionych ceniona jest od 3 do 4,000.

— Powiadają iż na ostatnich naradach gabinetu uchwalono wysłać do Afryki 15,000 ludzi, wszystkie zaś pułki które do wyprawy przeciw Konstantinie należały, odwołać na powrót do Francyi.

— 15 b. m. o 2ej zrana woda w Sekwanie podniosła się była do 22½ stóp wysokości nad zwyczajny poziom. Wjazd przez rogatkę Sèvres zastał zupełnie zatamowany. Woda zachodzi już na ulice de Poitiers, de Belle Chasse i aż do pałacu izby deputowanych, w ulicy de Lille. Nadbrzeżne ulice quai St.-Bernard, quai de la Rapée i quai d'Austerlitz zupełnie są pod wodą. Na wieżach Notre Dame i kopule Pantheonu ciągle widać mnóstwo ludzi, przypatrujących się dziwnemu widowisku jaki przedstawiają teraz okolice Paryża.

— W liście z Madrytu z d. 7 b. m. czytamy: «O poruszeniach jenerała Gomez krążą tu ciągle niepomyślne wieści. Powiadają iż wodz ten zbliżył się znowu o 5 mil od Aranjuez; lecz, według innych wieści, zwrócił się ku Taranconia i zdaje się trzymać tej samej drogi jakiej trzymał się Kabrera.

«W tej właśnie chwili dochodzi nas wielkiej wagi wiadomość, jakoby dywizya jenerała Alaix, nad którą objął dowodztwo Narvaez, powstała przeciw niemu, i głośno domaga się ażeby przywrócono jej dawnego dowódzcę.

«Ministerstwo ogłosiło depeszę datowaną 5 b. m. z Ocana, miasta leżącego w la Mancha o 14 mil na połud.-wsch. od Madrytu, z wiadomością iż tegoż dnia wieczorem Gomez, stanął w Orcajo de Santiago, zdając się dążyć ku prowincyi Guadalajara przez Tarancon. Dywizya jenerała Alaix znajdowała się o milę drogi od niego w Tomelloso. Według tej depeszy, siły Gomeza wynoszą ogółem w piechocie i jazdzie od 7 do 8000 ludzi.»

*Karlsruhe 17 Grudnia.* J. C. W. Wielki Xiążę Rossyjski Michał przybył wczora wieczorem do naszej stolicy, s Frankfortu, i jutro wyjeżdza do Bade.

*Wiedeń 17 Grudnia.* Hrabia de Spiegel poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy dworze Królewsko-Bawarskim, na własne żądanie, s powodu słabości zdrowia, otrzymał uwolnienie od tego obowiązku. Na jego miejsce mianowany został dotychczasowy poseł w Dreznie hrabia von Kolloredo Walsee; na miejsce zaś tego ostatniego P. Binder von Kriegelstein, dotychczasowy poseł w Szwajcaryi.

*(J. S. P. Gaz. P. P. P.)*

## KURS WEXLOWY I PIENIĘZNY.

*Petersburg* $\frac{\text{21 Grudnia.}}{\text{2 Stycznia.}}$

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Na Londyn . . . . . | na | 3 | m. | $10\frac{11}{16}$ | pens. |
| — Amsterdam . . . . | — | 3 | — | $52\frac{5}{8}$ | cens. |
| — Hamburg. . . . . . | — | 3 | — | $9\frac{9}{16}$ | szyll. |
| — Paryż . . . . . . . | — | 3 | — | $111\frac{1}{4}$ | cent. |
| Rubel złoty . . . . . . | — | 3 | rub. | 67 | kop. |
| — srebrny . . . . . . | — | 3 | — | $56\frac{1}{4}$ | — |

*Londyn 16 Grudnia.* Kons. 3 proc. $88\frac{7}{8}$.

*Paryż 16 Grudnia.* 5 procent. 107. 30; 3 proc. 80; Renty Hiszp. $20\frac{1}{2}$.

*Hamburg 20 Grudnia.* Ang. Rossyjskie $102\frac{1}{4}$.

# Literatura.

## PLEBAN ŚW. GENOWEFY.

*(Zdarzenie prawdziwe z XVIII wieku.)*

(Powieść bibliofila Jacob.)

(Dokończenie.)

— Janie, rzekła Pani de Moranges, do swego lokaja, Jegomość niewraca, prawdziwie zaczynam się lękać, weź z sobą Piotra ogrodnika i kilku parobków i pojdź z niemi do lasu szukać Pana. Wszakże w lesie widziałeś go xięże Plebanie?

— W lesie, odpowiedział x. Jornand, s pomieszaniem które wszystkich zadziwiło i s którego Onezym zaczął się naj-grawać.

— W którém miejscu?

— W miejscu.... doprawdy niewiem, odpowiedział s pomieszaniem pleban, rumieniąc się że musi mówić nieprawdę.

— Wszystko jedno, znajdą go, rzekła P. de Moranges, zadziwiona że pleban tak niechętnie mówił o swem spotkaniu z jej mężem. Janie, wołajcie na niego po lesie. Zapewne odkrył jaką starożytność pomiędzy drzewami. Czy mówił panu o jakiem odkryciu?

— Racz mi pani niezadawać więcej o tém pytań, przerwał x. Jornand, nie będąc dość wprawny w udawaniu, iżby mógł dłużej ukryć co czuł w duszy.

— Cóż to xięże Plebanie, czyś się poróżnił z moim mężem; bądź pewien że jest do ciebie prawdziwie przywiązany, lecz ma jeszcze wiele młodzieńczej żywości, osobliwie w tém co się tyczy jego starożytnych zabytków, jak niemi zowie stare drzewa lasu Séquigny. Już teraz zgaduję czemuś niechciał wejść do domu, zapewne przymówiliście się s P. de Moranges.

— Nie pani, odpowiedział z westchnieniem x. Jornand. Zanadto miałem zawsze uszanowania i przywiązania do P. de Moranges.

— Nieprzyznacie się ani jeden ani.... lecz zapewne pokłóciliście się tak jak przeszłego miesiąca, kiedy utrzymywał że jego park był obozem rzymskim, gdzie Hugon Kapet....

— Matko, mów o religii piąte przez dziesiąte, przerwał Onezym pijąc czokoladę, lecz nie mieszaj się do historyi, to należy do mężczyzn.

— Przyjdźże mi na pomoc x. Jornand, rzekła Pani de Moranges, kładąc mu rękę na ramieniu. Ale cóż to, albo śpisz, albo się modlisz?

— Modlę się, odpowiedział pleban z budującą prostotą.

— Właśnie pora do modlitwy, wykrzyknął Onezym brząkając talerzami i szklankami.

— Ach Panie, jakże jesteś niewyrozumiały, odpowiedział pleban, ocierając łzy płynące po obu policzkach. W tej chwili potrzebuję wznieść myśli do Boga.

— Niewyrozumiały! powtórzył półgłosem Onezym, który wstał już był od stołu i jedynie na miganie matki przestał dręczyć xiędza, lecz nie mniej dla tego mruczał pod nosem.

— Onezymie! martwisz mię, przerwała po macierzyńsku Pani de Moranges, słuchając z boleścią tych bluźnierstw i prosząc w duchu Boga żeby przebaczył temu nierozsądnemu niedowiarkowi.

— Dobrze, utrzymuj jeszcze jego stronę przeciw mnie! zawołał Onezym z gniewem, niechże ja będę poganin, a on święty człowiek. Dalibóg nie wierzę ja tym świętoszkom.

— To mówiąc rzucił się na sofę i otworzył xiążkę, podczas kiedy Pani de Moranges podzielała w duchu modlitwę plebana.

W tém zdala dają się słyszeć krzyki. Pani de Moranges biegnie do okna, Onezym, który był zadrzymał, nie budzi się, x. Jornand zagłębia się w modlitwie. Wołania coraz się wzmagają, w około zamku powstaje gwar, ludzie wybiegają. Pani de Moranges nie wie co myślić o zbliżającym się hałasie, zapytuje syna i xiędza o przyczynę, lecz ci jej nie słyszą; jeden śpi, drugi się modli. Usiłuje zobaczyć co się dzieje za parkanem, z obawą oczekuje ważnej jakiej wiadomości, spostrzega nareszcie Jana, który powraca i z daleka daje znaki rozpaczy. W tém żałobny cug wchodzi przez wielkie drzwi. Dwaj ludzie niosą na plecach martwe zwłoki. Pani de Moranges drży i załamuje ręce na ten smutny widok, sądząc jednak że mąż jej jest tylko albo bez zmysłów, albo skaleczony, lecz wszystkich oblicza są przerażone, okropna prawda przebija się w łkaniach i łzach tłumu otaczającego nieboszczyka. Pani de Moranges uderza się w piersi i pada bez zmysłów.

Gdy przyszła do siebie widzi syna, który już się był rospytał o wszystkie szczegóły znalezienia umarłego w lesie Séquigny, w ponurem milczeniu przypatrującego się zwłokom ojca i ranie pochodzącej z uderzenia kijem w głowę; wszyscy milczą, łzy obecnych świadczą o ich żalu, gdyż P. de Moranges powszechnie był kochanym. W tém Onezym gwałtownie się zrywa, szuka oczyma plebana, modlącego się na ustroniu, rzuca się na niego z dzikim wrzaskiem, chwyta za rękę i ciągnie do trupa, którego mu ukazuje. Lecz pleban już się był pokrzepił modlitwą, zachowuje więc poważną i spokojną postawę, stosowną do tego smutnego wypadku.

— Xięże, zawołał Onezym, patrząc na niego z gniewem, widziałeś mego ojca nim został zabitym.

— Tak jest niestety! odpowiedział x. Jornand, mimowolnie wzruszony tem niespodziewaném zapytaniem.

— A gdzież go widziałeś?

— Mówiłem już że w lesie.

— W ostępie Hugona Kapeta?

— Tak jest, opowiedział pleban, któremu na myśl nie przyszło że wyznania te posłużą do posądzenia go.

— Kiedy tak, oto jest Pańska laska i brewiarz któreś

my znaleźli u zwłok naszego biednego pana, rzekł jeden ze służących, oddając mu je.

— Aha! zawołał Onezym chwytając s tryumfającą miną laskę i xiążkę o które x. Jornand nieśmiał się upomnieć.

— Ah Boże! rzekł s cicha pleban, zakrywając sobie twarz rękami! ta laska....

— Ta laska jest twoją, xięże? dodał Onezym, ani na chwilę nie spuszczając z niego oczu....

— Nie zaprzeczam temu, gdyż tak jest w istocie.

— Ta xiążka do was należy?

— Zapomniałem ją na temże samém miejscu co i laskę; mocno ubolewam nad tém zapomnieniem....

— Mój Panie, ty zabiłeś mego ojca!

— Onezymie, co mówisz, zawołała P. de Moranges, która s trwogą słuchała tej indagacyi.. Wybacz mu xięże plebanie, żal go zaślepia.

— Ja miałbym popełnić zabójstwo, zabić P. Moranges! odpowiedział pleban, nagle przerażony tak dziwnem oskarżeniem. Wybaczam Panu, jakkolwiek podejrzenie jest dla mnie boleśne. Dzięki Bogu, całe życie moje odpowiada na tak niegodziwy zarzut.

— Jesteś zabójcą! powtórzył z większą energiją Onezym, utwierdzony w swoich domysłach pomieszaniem i łzami obwinionego.

— Na miłość Boską, niepowtarzaj więcej tak okropnego zarzutu na poczciwego człowieka, na xiędza!....

— Na xiędza! Podszywasz się pod ten płaszczyk dla bezkarnego popełnienia zbrodni, lecz cię wykryję niegodziwcze i pomszczę się śmierci mego ojca!

— Onezymie, mój synu! nie mów tego! rzekła Pani de Moranges, drżąc żeby to podejrzenie, które uważała za szalone i bezbożne, nieokazało się rzeczywistem.

— Byłaś tylko co matko świadkiem jego rospaczy i udręczeń, jego śmiertelnej obawy. Przyznaj się potworo! Przyznaj się!

— Gardzę bezecnemi oskarżeniami, rzekł x. Jornand s całą prostotą serca, ubolewam mocno iż tak słuszna żałość skażona została popędliwością, jakiej poźniej sam będziesz żałował. Miłość bliźniego której nas uczy Ewangelija św., będzie mi obroną przeciw tobie, a ręka niewinna na której ośmielasz się szukać śladów krwi nieszczęśliwego swego ojca, wyciągnie się jeszcze ku tobie dla przebaczenia ci i pobłogosławienia.

— Milcz! zawołał Onezym. Zabiłeś mego ojca. Widzisz tę laskę, jest to narzędzie zbrodni; ta xiążka takoż potwierdza moje podejrzenia.

— Onezymie, roskazuję ci zaprzestać, rzekła słabym głosem Pani de Moranges, obawiając się żeby gromy niebieskie nie spadły na nię i na jej syna bluźniącego przeciw xiędzu.

— Czyż nie dość jeszcze tych dowodów, odpowiedział łkając Onezym. Oto krew jego zabójco, tak jest! jego krew!

— Jego krew! zawołała Pani Moranges, która własnym niechciała wierzyć oczom i żegnała się patrząc na połę sutany zbroczoną we krwi nieszczęśliwej ofiary.

— On zabił Pana de Moranges! zawołali wszyscy obecni jednogłośnie, wyciągając ręce dla schwytania zabójcy, którego Onezym nie był jeszcze puścił.

— Nie mam się czém bronić, rzekł pleban, lecz przysięgam na wszystko co jest najświętszego w niebie i na ziemi....

— Nie przysięgaj, przerwał mu Onezym.

— Więc to WPan xięże plebanie, rzekła Pani Moranges, odsuwając się od niego ze zgrozą.

— Pani, Panowie, bracia moi, mówił x. Jornand, obracając się do wszystkich obecnych i usiłując wzbudzić w nich politowanie. To nie ja, przysięgam na Boga żem zupełnie niewinien. Wyprawdzie zbieg okoliczności oskarża mię. Alem niezdolny taką zbrodnię popełnić. Jestem xiędzem. Wszyscy znają życie moje. I dla czegoż byłbym się dopuścił tak szkaradnego czynu? P. de Moranges, ten szanowny starzec, którego tak kochałem....

— Nie obrażaj pamięć jego po dopełnionem zabójstwie! Nie zasłaniaj się świętością twego duchownego stanu. Zabójstwo dowiedzione i nie kto inny go dokonał tylko ty.

— A gdyby kto inny!....

— Więc znasz zabójcę? więc jesteś jego wspólnikiem? Wymień go! Spuszczasz głowę i nie odpowiadasz, odniesiesz karę zabójców!

— Jestem posądzony niewinnie, odpowiedział spokojnie pleban, przyznaję że pozory są przeciw mnie, ale zostaje mi spokojność sumienia. Niech się dzieje wola Boża!

X. Jornand zaprowadzono do wójta, śród obelg i przeklęctw rozjuszonego pospólstwa. W pierwszej indagacyi wymienił miejsce i godzinę o której widział P. Moranges, poznał swą laskę i xiążkę, nie zaprzeczył że raz smiertelny zadany został tą laską, lecz ciągle utrzymywał że jest niewinny i nikogo niechciał obwiniać. Nadto jeszcze znaleziono przy nim kieskę Pana de Moranges. Tegoż samego wieczora przewieziono go do Paryża, a nazajutrz zaczął się process kryminalny. Onezym de Moranges z zawziętością przyśpieszał koniec sprawy, zajmującej tak mocno całą parafiję Montlhéry. Fakta niestety aż nadto zdawały się prawdziwe, a na poparcie ich spostrzeżono ścięte drzewa w lesie i też same znaleziono świeżo porąbane na plebańskiej drwalni. Wniesiono więc, że pleban, którego roczny dochód nie przewyż-

szał siedmiuset franków, skradł te drzewa i że na uczynku schwytany zabił właściciela Launay, dla pozbycia się jedynego świadka kradzieży.

Rosprawy sądowe bardziej jeszcze ustaliły zarzuty i x. Jornand, obarczony niemi i nie mogący się uniewinnić jak tylko wydając Bénarda, osądzony został na publiczne przyznanie winy, na stanie s czterofuntową gromnicą w ręku u podwoi kościoła Stej Genowefy i nakoniec na wplecenie w koło przed zamkiem Launay. X. Jornand postanowiwszy paść męczeńską ofiarą ciągle utrzymywał swą niewinność, z nieprzełamaną stałością, która zadziwiła sędziów, lecz nie zdołała zmienić wyroku.

Pierwszej nocy po zapadłym wyroku w Paryżu, już późno wieczorem, Onezym przywiózł tę wiadomość matce. Pani ta długo płakała i modliła się, myśląc że kara na którą osądzono xiędza będzie zniewagą dla całego stanu duchownego i dla religii; zadrzymała nareszcie, lecz sen jej niespokojny przedstawiał jej nieszczęśliwego Jornand, klęczącego u stóp ołtarza i przysięgającego że jest niewinnym. W tem okno sypialnego jej pokoju otwiera się z hałasem, Pani de Moranges budzi się nagle, siada na łóżku, s przerażenia niemieje. Widmo uwinięte w białe prześcieradło stoi na ganku.

— Pani, rzekł głos cichy, a jej w przestrachu wydający się okropnym, Pani, zlituj się i uratuj xiędza plebana.

— Jakto? za co go ratować, odpowiedziała żegnając się mimowolnie. Cóż ja mogę zrobić? Czegóż po mnie żądają.

— Xiądz pleban jest niewinny, przysięgam na Boga, to nie on zabił P. de Moranges!

— Czyż to być może? Nigdym nie miała odwagi pomyśleć że jest winnym. Lecz ty którego zapewne niebo samo przysyła! . . . .

— Tak jest Pani, Niebo mnie przysyła, Niebo mnie natchnęło. Przychodzę ci powiedzieć żeby ani jeden włos nie spadł z głowy plebana, jest to najgodniejszy, najświętszy człowiek. Ach Pani każ żeby go więcej za to niedręczono!

— Niestety! czyż niewiesz że już skazany na śmierć i że jutro wplotą go w koło przed bramą zamku. Widmo przeraźliwie krzyknęło, wyrzekło kilka słów s cicha i znikło w ciemnościach.

— Pani de Moranges po tem zjawisku ani oka zmrużyć niemogła, i nazajutrz opowiedziała je ze swemi przydatkami Onezymowi, który przez całą noc zajmował się doglądaniem przygotowań do exekucyi, na którą zbiegali się okoliczni mieszkańcy; lecz Onezym najgrawał się tylko s przywidzeń matki i na wszystkie jej twierdzenia o niewinności plebana odpowiadał przeklinając wszystkich xięży w ogóle. Onezym w zawziętości swej utrzymywał że z radością będzie patrzał na hańbiącą śmierć plebana.

Wybiła godzina.—X. Jornand, którego w nocy jeszcze przewieziono do więzienia miejscowego, zaprowadzono do kościoła, pośród tłumu widzów ciekawych, krwi chciwych, rzucających na niego przekleństwa. Pleban postępował spokojnie, skromnie, w milczeniu, lecz w wejrzeniu jego przebijała się niebieska radość. Po dopełnionych obrządkach i gdy powtórzył raz jeszcze że jest niewinny, zaprowadzono go s temiż samemi oznakami zawziętości na miejsce exekucyi.

Na przeciw bramy pałacowej stał ogromny dąb, przez P. de Moranges poczytywany za jedno z drzew poświęconych, na których druidowie zbierali jemiołę i zawieszali oręże pobitych nieprzyjaciół. Na wierzchołek tego dębu, Bénard wdrapał się od samego rana, jak gdyby dla przypatrzenia się lepiej exekucyi, z dołu widać go było nieporuszonego na mocnej gałęzi, z głową spuszczoną na piersi, jakby drapieżnego drzymiącego ptaka.

— Panowie i Panie! zawołał on nagle donośnym głosem, który ściągnął nań oczy wszystkich obecnych, zwrócone w ówczas na obwinionego, którego kat rozbierał dla położenia pod koło, słuchajcie mię, xiądz pleban jest niewinny a ja jestem zabójcą. Wie on to dobrze, święty ten człowiek, Wiecznie byłbym potępiony, gdybym mu dozwolił zginąć za siebie. Nie dręczcie go więcej, gdyż, powtarzam, ja to zabiłem P. de Moranges i jato jestem ten złodziej co mu kradł drzewo; ja zasłużyłem na śmierć i sam wymierzam sobie sprawiedliwość, polecając mą duszę modlitwom xiędza plebana.

To mówiąc, Bénard, który na szyi miał już gotowy stryczek, przywiązany do drzewa, rzucił się na dół i zawisł o pięćdziesiąt stóp od ziemi. Gdy go zdołano odwiązać już nieżył. W kieszeni jego znaleziono pismo przez niego podpisane świadczące o wszystkich szczegółach jego zbrodni i o cnotliwej pobożności x. Jornand.

Dwa dni po tém zdarzeniu cofniono wyrok i odprowadzono plebana w uroczystym tryumfie do parafii. Onezym zmuszony oddać cześć wielkości duszy i wspaniałomyślności x. Jornand, cieszył siebie powtarzając: « *to chrześciański filozof.*»

---

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Декабря 21-го 1836. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.